

Ks. Stefan Radziszewski

*Szkoła Duchowości*

# **HIERONIMIANUM 2020**

*(kilkanaście uwag o modlitwie  
dla młodych i nie tylko)*

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN PAPIEŻA

Ks. Stefan Radziszewski

**ISBN**

Druk:

## Wstęp

W minionym roku w kieleckiej katedrze rozpoczęła działalność Akademia Biblijna Świętego Hieronima, którą w skrócie nazwaliśmy „Hieronimianum”. Trochę buńczucznie, tym bardziej, że grono czytelników Ewangelii Świętego Łukasza (celem akademii było wspólne przeczytanie Ewangelii Bożego miłosierdzia) dość szybko dokonało swoistej redefinicji swoich biblijnych aspiracji, nazywając się w kuluarach Towarzystwem Analfabatów Katolickich (w skrócie „TAK”). Sześć spotkań – w każdym po cztery rozdziały ewangelii – pozwoliło raz jeszcze usłyszeć *Magnificat*, spotkać syna marnotrawnego i pobiec w stronę Emaus. Ot, całe Łukaszone opowieści...! Dla każdego: dla przedszkolaka i dla emeryta, dla profesora i dla cyklisty, dla mistyka i dla ateisty! A ponieważ niedzielna Msza święta o szesnastej to „msza dla niedowiarków” – jak ostatnio powiedziała Pani Teresa – więc nie wypada, by spocząć na laurach; musi być jakaś kontynuacja tych spotkań. Otwieramy zatem nowy cykl, poświęcony mistyce, duchowości i kontemplacji, jednym słowem: rzucamy się z motyką na słońce! To słońce to blask, którym żyje serce człowieka,

zjednoczonego z Bogiem poprzez pokorę i Eucharystię. Wszystkiemu winny oczywiście Prof. Mieczysław Cena, i jego książka *Ku doskonałości*, ale nie tylko. Droga **Codziennej Kontemplacji** to powołanie chrześcijanina, bez którego trudno o wiarę i radość, o życie pełne cudowności.

Na początek trochę o niebezpieczeństwach, czyhających na młodych adeptów szukających duchowej głębi. Te pułapki to przewrotne MZG, MGD i DPS, niczym przerażające potwory strzegące ukrytego skarbu: Mistyczny Zawrót Głowy, Magiczna Głębia Duchowości i Demoniczna Pustynia Samotności. W tych trzech przypadkach mistyka jest *pseudomistyczna*, duchowość staje się *duchowością alternatywną*, zwodniczą *nową duchowością*, a kontemplacja dotyczy jedynie *medytowania własnej pustki*.

Potwór Pierwszy – dobrze znana Pycha. Biada, jeżeli ambicja życia duchowego zaprowadzi nas na tzw. szczyty duchowości. Biada, jeśli z wysokości naszej „doskonałości” patrzymy na „resztę”, pospolitych i niewtajemniczonych prostaczków, „zwyyczajnych” ludzi. Ten, kto doświadczył MZG, czyli (Pseudo)Mistycznego Zawrotu Głowy, Jaśnie Oświeconej Iluminacji, zaglądnąwszy w lustro – widzi już tylko twarz Antychrysta.

Potwór Drugi – wiara w skuteczność Magii. Często adeptów zgłębiania tajników duchowości pociągają rozmaite tech-

niki, rytuały, procedury, dzięki którym (jak mniemają) można się bardziej „uduchowić”. Poszukują oni mistrzów i przewodników duchowych, elitarnych szkół i praktyk, które pozwolą wejść w krąg wtajemniczenia. Niestety (tzn. na szczęście), prawdziwe życie duchowe nie jest czynnością magiczną, a odprawienie rytuału bynajmniej nie czyni człowiekiem duchowym. Co prawda od początku świata różnorodne obrzędy magiczne posiadają rzeszę wielbicieli, ale pamiętajmy, że wejście w świat magii, praktykowanie magicznego tańca w oczekiwaniu na tajemne moce i doświadczenia spirytystyczne, to początek królowania demonów w naszym życiu.

Zwierzę Trzecie – pełna rozpacz i samotność. Jak wiemy, egzorcyści, czyli specjaliści od sprytnych sztuczek demona, przestrzegają przed medytacją transcendentalną. Wschodni mistrzowie, rozmaitej maści guru i nauczyciele „duchowości”, zwożdżą obietnicą szczęścia i wewnętrznego pokoju. Oczyszczony z wszelkich pragnień umysł „oświeconego” adepta duchowości wschodniej pogrzeza się w nirwanie. Zdaniem wielu egzorcyistów taki stan „oczyszczenia” umysłu to doskonały wstęp do opętania. Pusty umysł niejako zaprasza demony, które potrafią wyprowadzić człowieka na pustynię samotności, na której karmią go iluzją szczęścia. Taka pustynna egzystencja, w której Rozpacz i Samot-

ność włoką człowieka w stronę nicości, nie pozwala na spotkanie z Jezusem, a tylko On jest zwycięzcą piekła, śmierci i szatana.

A zatem przejdźmy do kilku fragmentów, których celem jest nie tyle pobudzić nasze głowy i serca, co... skierować nasze oko we właściwym kierunku. Na dobry początek (zamiast klasyki dzieł mistycznych) spotkanie modernisty z konserwatystą, czyli abp Bruno Forte i kard. Robert Sarah. Spotkanie, w którym okaże się, że modernista nie jest aż tak modernistyczny, a tradycjonalista nie jest aż tak tradycyjny. *Okaże się albo i nie*, to jest zobaczymy. Na razie niechaj wystarczy ta oto krótka myśl: zamiast się kłócić – ruszajmy we wspólną drogę. Kościół to wspólnota ducha, a nie dywagacje rozmazanych intelektualistów, którzy usiłują grać rolę nowych faryzeuszów w wielkim teatrze współczesności.

## HIERONIMIANUM (I)

Kościół to wspólnota ducha, a nie dywagacje rozmażanych intelektualistów, którzy usiłują grać rolę nowych faryzeuszów w wielkim teatrze współczesności. Dlatego liczy się oko, liczy się to, w którą stronę patrzysz, a nie zarozumiała głowa albo natchnione serce. Życie duchowe nie jest subtelnym intelektualizmem albo sentymentalnym uczuciem. To pokorne podążanie za Tym, Który Jest. To cudowna ucieczki z „niewydarzonej” doczesności do królestwa wiecznej chwały. Wszystko zaczyna się od pokory... jak uczy abp Bruno Forte.

Droga Codziennej Kontemplacji to powołanie chrześcijanina, bez jego realizacji trudno o wiarę i radość, o życie pełne cudowności. Pobożna katolicka dusza tęskni za Bogiem, pragnie naśladować Go, idąc ścieżką prawdy i miłości, więcej, każdego dnia rozpoczyna pasjonującą przygodę, w której nikt nie jest bohaterem z marginesu albo drugoplanowym cieniem. Prawdziwa kontemplacja polega na uczestnictwie w działaniach CBM, czyli „cudownie bezinteresownej miłości”, z którą Pana Bóg patrzy na każdego człowieka, na nas wszystkich. Tak przynajmniej uczy abp

Forte w swojej, wydanej piętnaście lat temu, książce-rekolekcjach *Podążając za Tobą, światłem życia*.

Sięgamy po refleksje abpa Forte, ponieważ prawie dwieście stron jego rozmyślań składa się na tzw. rekolekcje papieskie; ich uczestnikiem, niejako w przededniu swojej śmierci, był Jan Paweł II. Ponieważ od 90 lat obowiązuje, wydany przez Piusa XI (w encyklice *Mens nostra*, wyd. 20 grudnia 1929 r.), przepis o obowiązkowych rekolekcjach dla kurii rzymskiej, więc nauki wówczas jeszcze księdza, a obecnie arcybiskupa Forte, pozwalają nam usiąść tuż przy Janie Pawle II i... słuchać, słuchać, słuchać. A może trochę inaczej: pozwalają wyruszyć w drogę ze „starym” Papieżem, ze staruszką, który porusza się z trudem, ale w wymiarze duchowym jest najwybitniejszym sprinterem-maratończykiem, i dlatego raz po raz to on musi zwalniać, żebyśmy jako stado młodych żółwi, dawali radę. A zatem nie interesuje nas samo nauczanie księdza Forte, ale możliwość przyłożenia naszych serc do serca Papieża, który... jest naszym nauczycielem kontemplacji.

W liście do autora rekolekcji Jan Paweł II dziękuje za prostotę, ducha modlitwy i łaskę kontemplacji, których doświadczył podczas rekolekcyjnych dni (29 lutego – 6 marca 2004). Posłuchajmy nauk wygłaszanych na Watykanie piętnaście lat temu:



*Kościół bardziej niż kiedykolwiek wezwany jest, aby być  
w Chrystusie światłem dla świata, aby przemieniać pustynię serc  
w piękny ogród Boga.*

*Bóg przemawia w ciszy – tam jest źródło prawdziwej duchowości.*

*Nikt inny nie może zająć mojego miejsca w wyborach,  
które dotyczą zbawienia wiecznego i mojego powołania.*

*Wiara nie jest pochwyceniem ani posiadaniem, lecz ciągłym  
pragnieniem, nieustannym łaknieniem, nigdy nie zaprzestanym  
poszukiwaniem ukrytego Oblicza.*

*Eucharystia jest sakramentem, w którym staje się obecna  
wieczność w czasie.*

*Można całe życie spędzić w domu Boga i nie kochać Boga...  
Nie wystarczy być strzeżonym przez ściany domu Pańskiego.*

*Tym, co rzeczywiście się liczy, jest bliskość serca,  
jest bycie wewnętrznie zakochanym w Bogu.*

*W Kościele istnieje konieczność życia kontemplacyjnego  
i eucharystycznego.*

W „papieskich rekolekcjach” nieustannie ponawiane jest za-  
proszenie do bycia człowiekiem modlitwy i człowiekiem eucha-  
rystycznym. Dla nas, współczesnych żółwi pogrążonych w nocy  
nihilizmu, wydaje się to zadaniem ponad ludzkie siły. Bruno Forte

podpowiada, iż trzeba wejść w logikę miłości i bezinteresowności Boga – i stać się żywą „*sequentia Santi Evangelii*”, dalszym ciągiem świętej Ewangelii, w której opisane będzie to, co przemilczano w przypowieści (komentarz do przypowieści o synu marnotrawnym). Trzeba stać się jakimś nowym „homo apocrifus”, który tworzy ze swojego życia apokryf, ciąg dalszy świętej historii. W swoim herbie taki nowy człowiek umieszcza Eucharystię i Piękno, towarzyszy mu duch dziękczynienia i kontemplacyjna głębia życia, staje się *człowiekiem modlitwy i człowiekiem eucharystycznym*. A skoro *kontemplacja to życie radością*, więc warto być człowiekiem Codziennej Kontemplacji.

Taka świętość w zwyczajności naszego życia wymaga pokory i wiary na wzór Maryi, której Serce nieustannie śpiewa pełne serdecznej radości *Magnificat*. To właśnie o Matce Jezusa mówi nasz rekolekcjonista: *Ubi amor – ibi oculus, gdzie miłość, tam oko widzi to, czego żadne spojrzenie pozbawione miłości nie byłoby w stanie dojrzeć*. Czyli na początku jest oko – patrzę w stronę Betlejem, gdzie adoracja Dzieciątka Jezus, gdzie pełne miłości spojrzenia Świętej Rodziny. Przychodzę, aby patrzeć, ponieważ od tego wszystko się zaczyna, to wstęp do kontemplacji tajemnicy: *najpierw się przychodzi, a potem się widzi*. I nie przejmuję się „sobą”, tym, że wiele we mnie słabości i niedoskonałości, pa-

miętam, że prawdziwa świętość to zamieszkanie łaski w sercu człowieka, a nie przemiana w idealnego i nieomylnego potwora, który nigdy nie popełnia błędów. Pomimo słabości, szukam drogi do Nieba. *Świętość nie unicestwia charakterów*, poucza nas abp Forte. I jeszcze pamiętajmy, że w prawdziwej kontemplacji należy troskliwie strzec ciszy, bo w niej objawi się tajemnica i milczenie, odwaga i czułość. Co prawda *stale istnieje niebezpieczeństwo, że damy się zbałamucić*, ale od tego jest Kościół, abyśmy nie zbłądzili, abyśmy nie wylądowali na manowcach. Nie bądźmy samotnymi żeglarzami, ale płynmy w łodzi Kościoła. *Nikt nie idzie do Nieba sam*, tak przecież uczył Brat Albert, ulubiony święty Jana Pawła II.

I bądźmy cierpliwi – jak uczy abp Bruno Forte: „Nie możemy uciec przed pytaniami, które stawia wolność, poprzez którą Bóg prowokuje człowieka, by szukać odpowiedzi. Nigdy sukces, natchmiastowa skuteczność czy aprobatą świata nie pozwolą na osiągnięcie największego zwycięstwa – nie pozwolą nam *istnieć w miłości*. Takiego istnienia należy szukać w codzienności, stawiając uparcie pytania pełne pokory i ufności”.

## HIERONIMIANUM (II)

Bądźmy cierpliwi: nigdy sukces, natychmiastowa skuteczność czy aprobata świata nie pozwolą na osiągnięcie największego zwycięstwa, nie pozwolą nam *istnieć w miłości*. Takiego istnienia należy szukać w codzienności, stawiając uparcie pytania pełne pokory i ufności. Przykładem takiego cierpliwego życia jest kard. Robert Sarah. Jego rozważania o wierze, *Bóg albo nic*, mogą stanowić podręcznik życia chrześcijańskiego. Kardynał z Gwinei (Afryka Zachodnia) łączy w sobie przenikliwość spojrzenia z ogromną pracowitością, z modlitwą i kontemplacją. Przypomina nam, że celem życia jest być *bardziej autentycznym świadkiem odwiecznej Światłości, a świat oderwany od Boga popada w dekadencję i ruinę. Że kontemplacja jest rzeczywistym trwaniem serce w serce z Bogiem, w ciszy i samotności*. Uczy, w jaki sposób przeżywać Mszę świętą: „Kościół jest stworzony po to, aby wielbić i adorować Boga. Bez Boga jest niczym. Liturgia nie może być wytworem osobistej twórczości. Jeśli sprawujemy liturgię dla samych siebie, oddala się ona od tego, co Boskie, staje się żałosną, pospolitą i nudną grą teatralną”. I stanowczo upomina ka-

płanów: „Po takiej celebracji wierni rozchodzą się do domów, nie spotkawszy Boga osobiście i nie wsłuchawszy się w Niego w najtajniejszej głębi swego serca. Brakuje owego kontemplacyjnego i milczącego twarzą-w-twarz z Bogiem, który nas przemienia i przywraca nam energię”. Bez pokornej i wiernej służby Bożej, wszystko traci sens – *najważniejsze chwile życia to godziny modlitwy i adoracji.*

Biskup z Afryki nie jest jednak pesymistą, chociaż dostrzega krzykliwość rozmaitych laickich i liberalnych doktryn, to ufa, że mody – jak to mody – wkrótce przeminą, i nie wolno ogłaszać „agonii katolicyzmu”, ponieważ *piękno Kościoła nie tkwi w liczbie jego wiernych, ale w ich świętości.* Tym, co pozwala nam wiernie trwać przy Chrystusie i Jego Kościele jest duch prawdziwej kontemplacji. Przywołując świętego Bernarda, wielkiego czciciela Matki Najświętszej, kard. Sarah naucza: „Wierny żołnierz nie czuje swoich ran, kiedy z miłością kontempluje rany swojego Króla”. Patrząc z miłością na Ukrzyżowanego, kontemplując Jego rany z Golgoty, przestaję celebrować własne słabości, troski i problemy. Iskierki mojego cierpienia roztapiają się w ogniu miłosierdzia Syna Bożego. Słuchając Boga, w ciszy i samotności, potrafię uwolnić się od zgiełku i hałasu, którym współczesny świat nieustannie bombarduje moje wnętrze. Zamiast udziału w pustej gonitwie za

iluzją natychmiastowego szczęścia, otrzymuję wewnętrzny pokój, obecność Ducha Bożego, który pragnie zamieszkać w mojej duszy. Warto zatem posłuchać rad kard. Saraha:

*Nie ma prawdziwej radości bez modlitwy.  
Wolność jest nam dana, kiedy w wolności wybraliśmy Boga.  
Chrzest wymaga pewnego rodzaju codziennej aktualizacji.  
Bóg nie żąda ode mnie sukcesu, ale miłości.  
A prawdziwa miłość przechodzi wpierw nie przez słowo,  
ale przez serce.  
Człowiek, który ignoruje Boga zmierza do własnej zguby.  
Bóg chce, byśmy odnaleźli mądrość i pokorę.  
Nigdy nie zapominajmy o chwili śmierci Jezusa.  
Bóg nam obiecał, że zło nie napisze ostatniego słowa historii  
ludzkości.*

Warto stać się uczniem w szkole duchowości, w której autor dzieła *Bóg albo nic* wyjaśnia nam sens prawdziwej modlitwy. Zdaniem kardynała modlitwa nie jest chwilą magii, polegającą na przedstawieniu Panu Bogu takiej czy innej skargi, żeby „poprawić swoje samopoczucie”. Modlitwa jest *milczeniem dziecka, które zwraca swe spojrzenie wyłącznie na Boga*. Na modlitwie ważne są

nie nasze słowa, ale umiejętność milczenia, aby pozwolić mówić Duchowi Świętemu, słuchać Go, jak błaga i wstawia się za nami. To Bóg musi być wszystkim w modlitwie, a ja mam stawać się małym nic. Pokornym uczniem, który z głębokości swej pustki błaga Boga, który jest wszystkim. Szkoła modlitwy to trudna szkoła, bowiem modlitwa wymaga czasu. Aby „zaprzyjaźnić się” z Bogiem, który jest wieczny, potrzebujemy mądrego planowania chwil, które nazywamy życiem. Potrzebujemy zatrzymania naszej aktywności, by wejść w milczenie i samotność przed Panem czasu. Tymczasem my wciąż z zapamiętaniem usiłujemy wiele robić, wiele mówić, wiele myśleć. *Mieszkanie Boga wypełniamy takim hałasem...* To „mieszkanie” Boga to dusza człowieka, która jest jedynym miejscem modlitwy. Nie umysł, nie serce – ale dusza, nieśmiertelna dusza w której Pan Bóg pragnie być nieustannie obecny. *Przez modlitwę pozwalamy, by Bóg wyrzył na naszej twarzy blask swojego Oblicza.* Modlitwa to odpowiedź na to pragnienie i tęsknotę Boga – *modlić się to wejść w wolę Boga.* Oczywiście, nasza pycha i egoizm potrafią zbudować mur pomiędzy nami a Bogiem. Potrafimy wielbić kłamliwe i obłudne doktryny i filozofie, myśląc, że to one zbawiają świat. A przecież, jak uczy Benedykt XVI, *to nie ideologie zbawiają świat, ale święci i ich wielkie, łagodne światła.* Modlitwa Kościoła, modlitwa świętych, któ-

rymi jesteśmy, bowiem Krew Chrystusa obmywa każdego z nas z grzechu. Tylko Jemu należy się uwielbienie i chwała, *nie wolno sakralizować tego, co nie może być sakralizowane.*

To wielkie powołanie do życia duchowego, do prawdziwej świętości, nie oznacza, że wierzący nie musi dźwigać swojego codziennego krzyża niepokoju i zwątpienia. Wyjaśniając nasze „problemy” z modlitwą, kard. Sarah cytuje pisma Małej Tereski, świętej Teresy z Lisieux: „Już nawet nie wiem, czy wierzę w to, co śpiewam”. Nie wiem, czy wierzę, ALE ŚPIEWAM! Bardziej bowiem ufam Bogu, który jest, niż zwodniczym odczuciom własnej nicości. Śpiewam i wiem, że noc zwątpienia przeminie, a radość Poranka Zmartwychwstania rozjaśni moje serce. W tej pokornej i ufnej postawie rodzi się duch kontemplacji. Duch prawdziwie głębokiej modlitwy, którą z wielką prostotą definiuje kard. Sarah: *Modlić się to patrzeć na Boga i pozwolić, żeby On na mnie patrzył...*



## HIERONIMIANUM (III)

W pokornej i ufnej postawie rodzi się duch kontemplacji. Duch prawdziwie głębokiej modlitwy: *Modlić się to patrzeć na Boga i pozwolić, żeby On na mnie patrzył...* Tak uczy kard. Robert Sarah w swoim dziele *Bóg albo nic*. Co ciekawe, wiele jego myśli można odkryć w wydanej w 1583 roku *Drodze doskonałości* świętej Teresy z Avila. Teresa Wielka (nie mylić z młodszą o trzy wieki karmelitanką, Teresą od Dzieciątka Jezus) to wielki autorytet w dziedzinie modlitwy i kontemplacji. Święta Teresa od Jezusa nie tylko przypomina nam nieustannie: „SÓLO DIOS BASTA!” (*Bóg sam wystarczy*), ale jest też bohaterem przepięknej historii – okazuje się, iż starsza karmelitanka również może nosić imię Teresy od Dzieciątka Jezus:

*Któregoś wieczoru święta Teresa szła jak zwykle klasztorными schodami w górę. Nagle w jej stronę zaczął schodzić powoli mały chłopczyk. Uśmiechał się tylko i nic nie mówił. Teresa, zdziwiona tym widokiem, no bo skąd wieczorem w klasztorze wzięło się dziecko, zapytała:*

– SKĄD TY JESTEŚ? JAK SIĘ NAZYWASZ?

*Dziecko na to odpowiedziało pytaniem:*

– POWIEDZ SIOSTRO, JAK TY SIĘ NAZYWASZ?

– JA JESTEM „TERESA OD JEZUSA”.

– A JA JESTEM „JEZUS OD TERESY” – *odpowiedziało dziecko... i zniknęło.*

Żeby jednak nie było tak miło, dodajmy słowa Teresy, dedykowane wiernemu żołnierzowi Jezusa: *Nie ma innego wyboru: albo musi zwyciężyć, albo zginąć.* Czytelnik-pacyfista czuje się zdeorientowany? Oburzony? Zniesmaczony? A to właśnie święta Teresa...! Jest oblubienicą i wojowniczką. Nie milczy wobec ciemności z tchórzliwym: „nie wywołuj wilka z lasu”. Nie uprawia obłudnej sztuki kompromisu. Całą siebie powierza Mistrzowi i Zbawicielowi, dlatego z odwagą rzuca w twarz księciu ciemności: *Vade retro – Idź precz!*

Teresa jest wielką realistką. Poleca, byśmy uważali na „małe pokusy”, które wznieca przeciwko nam duch ciemności. Z małej pokusy rodzi się wkrótce wielki upadek, bo każdy grzech jest nie tylko złem, ale nade wszystko zdradą Jezusa, występkiem przeciwko Jego miłości. Święta błaga swoje współsiostry: *Miejcie oczy wzniesione na naszego Oblubieńca – i modli się – O Panie! Z tego*

*pochodzi w nas całe zło, że nasze oczy nie są wpatrzone w Ciebie!*  
Posłuchajmy uwag szesnastowiecznej karmelitanki, która stała się mistrzynią życia duchowego:

*Nie istnieje pokora bez miłości – nie istnieje miłość bez pokory.*

*Staraj się wcale nie myśleć i nie troszczyć o to, czy kochasz,  
czy nie kochasz!*

*Pamiętaj, że każdy dzień może być dla ciebie ostatnim.*

*Najlepiej trafi do Boga, kto trzyma się Jego przyjaciół.*

*Kontemplacja jest darem Bożym i Bóg ją daje, komu chce.*

*Umiesz rozmawiać z ludźmi? To dlaczego nie potrafisz  
rozmawiać z Bogiem!*

*Pan Bóg nie jest formalistą, na drobiazgi nie zważa.*

*On patrzy na serce.*

*Zdaniem świętej trzeba unikać grzechu, unikać okazji do grzechu i unikać złego towarzystwa. I zawsze za wszystko dziękować, bowiem nic nie mamy, czego byśmy nie otrzymali. Prawdziwie pokorna miłość potrafi siedzieć cicho i cierpieć po cichu, bez narzekania. Wyrasta z milczenia i samotności (i już wiemy, skąd pochodzą refleksje kard. Saraha). Ale nie lękajmy się, duszy prawdziwie pokornej szatan nie odważy się kusić, ucieknie i już nie wróci,*

by *łba sobie nie rozbić* – solo Dios basta! Tak uczy Teresa, „zuchwała nędznica”. Przypomina, że ustawiczna modlitwa *nie idzie w parze z wygodnym życiem*. Wyrasta z miłości (przyjaźni) między nami, do której należy dodać unikanie głupich marzeń (oderwanie od „rzeczy światowych”), a nade wszystko wymaga prawdziwej pokory. Serce pokorne i odważne z bólem patrzy na świat: „Oto świat płonie pożarem, oto chcieliby na nowo zasądzić na śmierć Chrystusa, i tysiące fałszywych świadków przeciw Niemu stawiają, chcieliby obalić Jego Kościół – nie czas teraz na błahe sprawy!” Czas na modlitwę! A skoro każdy z nas jest dzisiaj mądrą karmelitanką, więc zastosujmy się do rady Teresy: *Nie wysilajcie się na piękne i wytworne wyrazy, ale mówcie w prostych słowach, wychodzących wprost z serca*. Taka żarliwa modlitwa po roku, a nawet w pół roku – zaowocuje w duszy darem kontemplacji. Jeśli Bóg da... bo przecież to On jest Dawcą wszelkich łask. Jak rozumieć tę łaskę kontemplacji? Teresa mówi, mówi... i mówi, aby w końcu stwierdzić: *Ach, moje córki, kontemplacja to jeszcze inna rzecz!* Takie to uczciwe i głębokie nauczanie zuchwałej nędzniczki, proszącej Boga o pokorę. O życie kontemplacyjne, w którym człowiek potrafi *zamknąć się w małym niebie swojej duszy...*

## HIERONIMIANUM (IV)

Prawdziwie pokorna miłość potrafi siedzieć cicho i cierpieć po cichu, bez narzekania. Tego uczy *Żółty zeszyt*, czyli zapis ostatnich czterech miesięcy życia świętej Teresy z Lisieux. Tej, która powtarzała, że *wszystko jest łaską*. Najmłodsza córka Państwa Martin, Ludwika i Zelii, przeszła do historii jako Teresa od Dzieciątka Jezus, Mała Tereska. Przeżyła 24 lata, w tym 17 miesięcy choroby, 3 miesiące leżenia i 37 godzin agonii. Od niej uczymy się, że trzeba nieustannie patrzeć w niebo i powtarzać Jezusowi: *Kocham Cię bardzo, bardzo!*

Mała droga dzieciństwa Bożego przypomina o powołaniu do pokornej miłości, która stanowi najprostszą drogę do królestwa Bożego. Być *małym* to nie przypisywać sobie żadnych cnót, pamiętając, że wszystko jest darem Bogu. To nie zniechęcać się upadkami – dzieci upadają często, ale są zbyt małe, by sobie wyrządzić szkodę, wstają i z radością biegną dalej. Nikt nie ma do nich pretensji. *Windą do nieba są Twoje ramiona, o Jezu*, uczy Święta Karmelitanka, dlatego pragnie być mała, maleńka, lekka jak piórko, by Pan Jezus nie natrudził się, dźwigając ją do nieba.

Taka pokora sprawia, że ludzka małość otwiera się na miłość i miłosierdzie Boga. I nawet najmniejsze zło przemienia się w klucz do bram zbawienia; powierzając swoje cierpienia Jezusowi stajemy się pomocnikami w dziele uświęcania świata: *Nic nie sprawia większych „małych” radości jak „małe” przykrości.* Skoro wszystko ofiarujemy Panu Bogu, to nie musimy się o nic lękać, On zatroszczy się o nas jako najlepszy nasz Ojciec.

*Walczy dalej, choćbyśmy nie miały nadziei na zwycięstwo.*

*Dobrze jest nic nie mówić.*

*Modlić się nie oznacza wiele mówić, ale wiele kochać.*

*Patrzmy na życie we właściwym świetle.*

*Jest to chwila pomiędzy dwoma wiecznościami.*

*Nie pragnę zobaczyć Pana Boga na ziemi!*

*Muszę mieć zawsze przygotowana pracę; w ten sposób*

*nie czuję niepokoju*

*i nigdy nie tracę czasu.*

*Tak, mój Boże, tak, mój Boże, chcę wszystkiego.*

Zdaniem Teresy mamy zaledwie krótkie chwile naszego życia, *aby kochać Jezusa – diabeł wie o tym dobrze i chce, byśmy je strawili na trudach niepotrzebnych.* Jego bronią jest pycha i egoizm,

które odsuwają Boga na dalszy plan. Jeżeli człowiek służy sobie, własnej wygodzie, przyjemności i ambicjom, wówczas schodzi z drogi zbawienia. Nie wolno się jednak lękać, Pan Bóg nieustannie dopomaga, a zawiść i oszczerstwa ludzi, którzy zdradzili wiarę i odwrócili się od Ewangelii, nigdy nie przekreślą planu Boga. Tak naprawdę *wola Boża spełni się mimo zazdrości ludzkiej*, Teresa powtarza słowa świętej Joanny d'Arc.

Mała Teresa każde swoje cierpienie ofiaruje Jezusowi, a nawet pociesza swoje siostry: wszak już Adamowi obiecano w Księdze Rodzaju: „śmiercią umrzesz”, to takie proste. Nawet największe boleści trzeba znosić z *chwili na chwilę* i nie popadać w rozpacz, nie trzeba rozpamiętywać tego, co było albo co dopiero nadchodzi. Cóż z tego, że odczuwamy ból, skoro słodycz Bożej miłości mieszka w sercu: *jestem pewna, że Bóg mnie nigdy nie opuści*. Warto walczyć o Jego łaskę, nie przejmując się opinią ludzi. Pouczająco brzmi anegdota, w której Teresa opisuje powieściowe perypetie pańienek z pensji. Otóż ich wychowawczyni nieustannie powtarzała „Masz rację”, słuchając ciągłych skarg (dziewczynki donoszą na siebie, opowiadając niestworzone historie). Taka postawa oburza przyszłą karmelitankę: jak można tak obłudnie przyznawać rację oskarżeniom kolejnej skarżypyty. Ja mówię całą prawdę... niezależnie czy będę za to lubiana. To

umiłowanie prawdy, wbrew wszystkiemu, prowadzi Teresę poprzez kolejne godziny życia wiernego Bogu, aż do ostatniego wyznania: *Mój Boże, kocham Cię...*



## HIERONIMIANUM (V)

Umiłowanie prawdy, wbrew wszystkiemu, prowadzi nas do życia wiernego Bogu. Jak uczy Ojciec John Chapman: *Nic nie jest tak proste, jak życie duchowe.* „Chapman...? – zapyta ktoś – nie słyszałem!” Otóż właśnie Chapman, John Chapman, który w dzieciństwie był chorowity i dlatego rodzice musieli sprowadzać mu nauczycieli. A on słuchał tych prywatnych lekcji, a pomiędzy – czytał, czytał i czytał. Mnóstwo książek angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich. Taki mały poliglota. Potem pojawił się na Oxfordzie, a jeszcze później porzucił anglikanizm na rzecz świętej wiary katolickiej (7 grudnia 1890). Czyli prawie jak kard. John Newman.

Myśląc o Chapmanie, próbujemy wskrzesić w naszej pamięci obraz znanego aktora, który był największą gwiazdą kina niemego: Charlie Chaplin i jego nieśmiertelny melonik. Zdaje się, że najkrótszy opis „doktryny” Chapmana brzmi następująco – życie człowieka przypomina nieme kino, ale dzięki modlitwie odzyskujemy głos i wszystko nabiera kolorów. Więcej, modlitwa to najbardziej naturalna sprawa i najłatwiejsze zadanie dla *homo sa-*

piensa. Już słychać niezadowolenie mistrzów duchowości, którzy usiłują wyjaśniać w swoich podręcznikach kolejne etapy i wtajemniczenia! Chapman spokojnie odpowiada: wystarczy trwać spokojnie przed Bogiem, ignorując własny intelekt, wyobraźnię i uczucia, po prostu być zadowolonym z własnego niezadowolenia. *Módl się, jak potrafisz i nie próbuj modlić się tak, jak nie potrafisz.* Włącz prostotę i pozwól działać Bogu, nie przejmując się swoją niedoskonałością duchową. To On jest doskonały, a ty masz być wierny.

Zdaniem angielskiego benedyktyna – który uwielbiał grać na fortepianie utwory Szopena (Chapman – Chopin, to brzmi dość pokrewnie), a grał w krótkich przerwach pomiędzy „naukami”, udzielanymi młodemu adeptom filozofii, teologii, klasyki i historii sztuki (przeor był naprawdę wszechstronny) – nie wolno troszczyć się i niepokoić o szczegóły. Z modlitwą jest jak z bieganiem: jeśli chcesz biegać, to biegnij; „na ogół zaczynamy od metod, pomysłów, aktów pobożności, rozmyślań, rozważań i rachunków sumienia. Niewiele z tego znano przed szesnastym wiekiem, a zupełnie nic przed trzynastym”. Dodajmy, że wiek szesnasty to złoty wiek duchowości (Jan od Krzyża, Teresa Wielka), a trzynasty to wiek mistycznej scholastyki (Tomasz z Akwinu, Bonawentura). Święci karmelitańscy i uczeni dominikańscy to wielcy mistrzowie modlitwy, w naszej prostocie i pokorze nie miejmy zamiaru z nimi

rywalizować. *Najprostszy sposób modlitwy jest najlepszy*, uczy Chapman. Ale bądźmy regularni, bowiem duchowość nie jest kwestią rozumu i uczuć, jest decyzją, która prowadzi nas przez życie – modlitwa zawsze oznacza modlitwę woli. Nie wolno jej oddawać w swawolę „nie mam ochoty”, „jestem zmęczony”, „pokonała mnie depresja”. *Im mniej się modlisz, tym gorzej to idzie*, bowiem jedyny sposób na modlitwę to sama modlitwa. Myślę, że to dzięki nieustannej modlitwie (przywołajmy naszą „codzienną kontemplację”) Ojciec John potrafi przekazać w swoich listach te proste nauki:

*Byłoby to coś straszego modlić się dlatego, że modlitwa sprawia nam radość. Mamy modlić się dla chwały Bożej, a nie dla własnej przyjemności.*

*To wielki przywilej służyć bez przyjemności ani nagrody.*

*Wydaje się to nudne i banalne,  
ale to jest właśnie próba.*

*Im mniej wpatrujemy się w siebie, tym lepiej.*

*Wielkim błędem byłoby robienie tragedii z rzeczy drobnych.*

*Zawsze wolimy jakąś wyimaginowaną próbę od tej,  
która nas spotyka.*

*Jeśli modlitwa staje się tylko cierpieniem, to tym lepiej.*

Czytanie listów Johna Chapmana nieodmiennie wprowadza mnie w doskonały humor. W liście datowanym 28 stycznia 1917, jako kapelan wojskowy (wszak to Wielka Wojna) Chapman ironizuje: „Zimno jest dokuczliwe! Przez tydzień mieliśmy bezchmurne niebo i wiele stopni mrozu. Nie lubię mieszkać w namiocie jak Abraham, Izaak i Jakub”. W innym miejscu narzeka, że szukamy „prawdziwej orgii samozadowolenia”, zamiast pokornie poddać się Bogu. Na modlitwie trzeba jak najmniej myśleć i jak najmniej mówić. I jeszcze uczyć się pokory. Co prawda jestem nikim, ale Pan Bóg chce być blisko, pragnie zamieszkać w mojej duszy. I On tego dokona, pomimo moich słabości. Reasumując, rada Chapmana jest zaskakująco optymistyczna: *życie kontemplacyjne jest łatwiejsze niż myślisz.*

## HIERONIMIANUM (VI)

Pan Bóg pragnie zamieszkać w mojej duszy. I On tego dokona, pomimo moich słabości. Warto w sztuce modlitwy, bez której nie istnieje prawdziwe życie, słuchać mądrych nauczycieli, a takim na pewno jest czeski jezuita, kard. Tomáš Špidlík. Rok temu minęła setna rocznica urodzin autora podręcznika duchowości, pt. *U źródeł Światłości*, będącego połączeniem elementarza i encyklopedii. Mnóstwo informacji, cały ocean wiedzy, ale też wielka prostota i głębokie pragnienie, by studiowanie doktryny przemieniło studenta w prawdziwego ucznia Jezusa. Spośród pięciu części pięknej książki o poszukiwaniu Boga – zajmuje nas ta ostatnia: *doksologia*, czyli Špidlíka traktat o modlitwie. Wcześniej czeski jezuita omawia teologię (naukę o Bogu), *antropologię* (naukę o człowieku), *aretologię* (o wartościach, czyli cnotach) oraz *demonologię* (tematyka zła i grzechu). A zatem czym jest modlitwa – w jaki sposób chwalić i uwielbiać Boga, który stworzył człowieka, powołał go do pięknego i dobrego życia, a gdy ludzkość upadła, nie cofnął swej łaski?

Zdaniem Špidlíka wypada modlić się o trzy rzeczy: o mądrość (poznanie Boga), o pełnienie woli Bożej oraz o odpuszczenie grzechów. Przy czym to trzecie jest najważniejsze. Jako grzesznik wołam do Boga, który jest miłosiernym Ojcem. Kto mówi: „*Zmiłuj się!*”, już *osiągnął Królestwo Niebieskie* (św. Jan Chryzostom), gdyż *modlitwa jest salą sądową, gdzie każdy winowajca może zostać uniewinniony* (św. Jan Klimak). Skoro życie duchowe polega na naśladowaniu Jezusa, a często powtarzamy, że Jego Serce jest ciche i pokorne, więc strzeżmy się wszelkiej pychy, która łatwo sprawdza pragnienie szczerzej i prawdziwej modlitwy na manowce. A wiele jest duchowych pułapek i łatwo, ścigając wizje, objawienia i ekstazy, wejść w sieć pomyłek i patologii, ostrzega kardynał. I znowu przywołuje mądrość Klimaka, żyjącego w VI/VII wieku: „*Kiedy ktoś mu powiedział: Błogosławione oczy, które widziały anioła!*, odrzekł oschle: *O wiele bardziej błogosławiony jest ten, kto widzi swój własny grzech!*”. Wiele takich myśli ze świętych Ojców Kościoła: Jana Chryzostoma, Klimaka, Bazylego, Ewagriusza, Orygenesza, Hieronima, Ambrożego, Augustyna... I nieustannie nasz mistrz duchowości przywołuje teksty Pisma świętego. Już wiemy, dlaczego ten czeski kardynał jest taki mądry!

*Modlić się to przede wszystkim być dobrym, chcieć dobra,  
starać się być we wszystkim podobnym do Boga.*

*Modlitwa jest tym skuteczniejsza, im większa skłania  
do niej miłość.*

*Myślenie ludzkie nie jest myśleniem anielskim.*

*Nie wolno dbać o ciało kosztem duszy.*

*Niezawodnie wysłuchana zostaje modlitwa zrodzona z wiary,  
której towarzyszy pokora.*

*Czasami przy modlitwie aż się roi w głowie od pomysłów  
i inicjatyw. Zapomnijmy o nich!*

*Ateizm oznacza ostatecznie tyle, co brak serca.*

Špidlík zaskakuje czytelnika nieustannie nowymi wiadomościami ze świata modlitwy. Jego PrayNews24 działa niezawodnie: gdy wydaje nam się, że już wszystko wiemy, że jesteśmy na bezpiecznym terytorium, on przypuszcza następny szturm. Jakież przykłady...? Oczywiście, chociażby różaniec. Myślmy, że w Polsce – krainie czcicieli Niepokalanej, którzy szczycą się Jasną Górą i Ostrą Bramą – nic nas nie zaskoczy w tematyce różańcowej. A jednak...! Wedle kard. Špidlíka istnieją dwa sposoby liczenia „zdrowasiek”. Pierwsza pochodzi od króla malabarskiego, opisanego przez Marco Polo, który nosił na szyi sznur z 104 drogimi

kamieniami. Diamenty do modlitwy...?! Wprost przeciwnie, modlitwa – która jest cenniejsza niż wszelkie skarby. Różaniec łaski, w którym każde uderzenie serca, każde westchnienie przybliży do Boga. Moje „ludzkie nic” napęła się Jego światłem. Dzięki modlitwie wiara staje się niczym czyste złoto. Modlitwa uświęca i oczyszcza, abyśmy na nowo stali się dziećmi Bożymi. Inaczej odmawiał różaniec święty Paweł Pustelnik (to ten, którego znamy jako patrona jasnogórskich paulinów, Paweł z Teb, który... miał złego szwagra, uciekł na pustynię, aby wieść życie w samotności, a kiedy umarł mając 113 lat, dwa lwy przybiegły, by wykopać mu grób...! Dobrze, że zjawił się Antoni, bo nikt by się nie dowiedział o pobożności dzikich kotów). Otóż Paweł Pustelnik co rano wkładał do kieszeni trzysta kamyków i wyrzucał je kolejno po odmówieniu ustalonej modlitwy. Nie dziwny się, że wieczorem rosły mu skrzydła i dusza wznosiła się ku niebu. Cóż za przedziwna siła wiary: oto ja, grzesznik, pragnę wielbić Ciebie, Święty Boże, Nieśmiertelny Panie!

Pragnę modlić się nawet wtedy, kiedy się nie modłę. I być niczym pokorny dominikanin, który codziennie odmawiał tysiąc „zdrowasiek”, i umarł z różańcem w ręku. Mniej gadać, mniej myśleć, a więcej patrzeć w Niebo.



## HIERONIMIANUM (VII)

Patrzmy w Niebo, nieustannie. I uczmy się małymi krokami zdążać w stronę Królestwa. Ta mała droga, jak u św. Teresy z Lisieux albo bł. Karola de Foucauld, to powolne, uparte podążanie, krok za krokiem, w codziennym naśladowaniu Jezusa. *One step enough*, jeden krok wystarczy, jak uczy kard. John Henry Newman. I modlitwa. Nieustanna modlitwa. *Cor ad cor loquitur*, serce niechaj przemawia do serca. Albo lepiej: serce niech mówi do Serca, niechaj śpiewa na chwałę Najświętszego Serca. Na początku martwimy się, co powiedzieć Bogu, jak wyśpiewać Jego chwałę, w jaki sposób swe serce napełnić uwielbieniem i łaską. Przejmujemy się drżeniem naszych rąk i naszego serca. Ale to dopiero początek, pierwszy etap, pierwszy krok. W modlitwie serce mówi do Serca, więc wypada przyoblec się w milczenie i wsłuchiwać się w Serce Jezusa. Jego bicie w naszym sercu to najistotniejsze powołanie. Wsłuchajmy się w zachętę do modlitwy, którą w swoim dziele *Surco* (Bruzda) wypowiada św. Josemaria Escrivá, założyciel Opus Dei:

Popatrz: mamy kochać Boga nie tylko naszym sercem, ale także Jego Sercem i sercem całej ludzkości wszystkich czasów.

Bez tego nie potrafimy odwzajemnić się Jego miłości.

Różaniec: błogosławiona monotonia zdrowasiek, która oczyszcza monotonię moich grzechów.

Kto zaniedbuje modlitwę, na początku żyje z rezerw duchowych, a potem... z oszustwa.

Modlić się miast tego, by twój umysł zajmował się głupstwami.

Być człowiekiem to być człowiekiem czynu z powołaniem kontemplacyjnym.

Katolik bez modlitwy? To jak żołnierz bez broni.

Oby żadnego dnia nie zbrakło aktu strzelistego:

„Jezu, Kocham Cię” i duchowej komunii.

Kochaj swoją nicość, a wówczas (gdy jesteś człowiekiem pokornej miłości) Pan Bóg obdarzy cię łaską ciągłej modlitwy. I nie powtarzaj: „Ach, wystarczy mi jedna minuta intensywnej modlitwy” – tak mówią (zdaniem autora Surco) ludzie, którzy się nie modlą. Temu kto kocha naprawdę, nie wystarczy chwila uporczywego wpatrywania się w Ukochaną; oblubieniec pragnie patrzeć nieustannie, ciągle od nowa, inaczej żyć nie potrafi. I jeszcze bądź ostrożny: *chwiejne serce i słaba wola (za dużo pierwszego i brak*

*drugiego) potrafią zmienić życie w melancholijne westchnienia, a potem wszystko przerodzi się w gorzką drwinę. Mistrz zmienił się w cynika, a zakochany stał się znudzonym wędrowcem, który ciągle szuka okazji do odpoczynku. Nie wolno przegrać tej wielkiej bitwy, ponieważ należymy do armii Jezusa! Dlatego nie powtarzajmy bezdusznie tych samych aktów, każdy kolejny ma być bardziej skuteczny, bardziej rzetelny, bardziej napełniony miłością. Codzienne nowe światło, codziennie nowy entuzjazm! Iść. Pamiętać. Po prostu: ŚWIECIĆ SERCEM...*

## HIERONIMIANUM (VIII)

Do kard. Tomáša Špidlíka dodajmy innego jezuitę (*wcale nie idzie o Franza Jalicsa, bohatera filmu Paola Sorrentino o dwóch papieżach*), który sto lat temu był arcybiskupem Bombaju. Warto sięgnąć do jego książki *Sens życia. Katolicki przewodnik duchowy*. W rozdziale dziewiętnastym abp Alban Goodier podaje wskazówki o modlitwie.

Ludzka natura tęskni do modlitwy – człowiek modlitwy jest szczytem ludzkiej perfekcji! Jest mądrzejszy niż najlepszy uniwersytet, ma wizje, których nie wymyślą najlepsi poeci. W swoim życiu nieustannie stawia sobie pytanie św. Bernarda z Clairvaux: „Quid hoc ad aeternitatem” – *jak to się ma do wieczności?* (A skoro już po łacinie, to przywołajmy naszego jezuitę, św. Stanisławę Kostkę: „aeterna non caduca”, trzeba *miłować rzeczy wieczne, nie przemijające*).

Życie świętych pokazuje modlitwę jako coś zwyczajnego, natomiast największą przeszkodę w modlitwie stanowi nasze introspekcyjne, autorefleksyjne myślenie. „Zatrzymujemy się i analizujemy. Stajemy się dwiema osobami w naszej modlitwie: jedna

obserwuje drugą, kiedy się modlimy, próbujemy również przestudiować to, jak się modlimy. Nie jesteśmy już małymi dziećmi podskakującymi w blasku słońca – staliśmy się opiekunkami, które śledzą, czekając aż te upadną, a raczej próbujemy być jednym i drugim w jednej osobie, więc w efekcie nie jesteśmy żadnym z nich”. Zdaniem abpa Albana cechuje nas permanentna inwigilacja własnego „ego”, a to poważny błąd – „powstrzymujemy roślinę przed wzrostem, sprawdzając cały czas jej korzenie”. Jako mistrzowie autoanalizy „rozdzieramy nasze biedne serca na strzępy, aby zobaczyć z czego się składają”, dzielimy włos na 4, a nawet na 40 i 4 – przeglądając się w lustrze próbujemy odkryć własną „mistyczość”, by po chwili oskarżać samych siebie o obłudę i pychę. Na skutek tej osobliwej postawy stajemy się „melancholijni, rozczarowani i ponurzy”. Tymczasem wystarczy pamiętać o naukach św. Ignacego Loyoli: „Módlcie się tak, jak najbardziej lubicie”. Warto też od czasu do czasu zrobić sobie (i innym) powtórkę z abpa Goodiera:

*Współczesne pogaństwo to pełna arogancji głupota.  
Żyjąc tylko dla tego świata, poniżamy naszą ludzką naturę.  
Człowiek, który bezwzględnie przyznaje się do swojej ignorancji,  
wyznaje,*

*że inni mogą wiedzieć lepiej niż on.*

*Jak lepiej jest dla okrętu, gdy pływa na głębokich wodach oceanu,  
aniżeli tkwi, zacumowany w porcie, tak życie człowieka jest  
najbardziej prawdziwe,  
gdy leżąc wznosi się na falach nieskończonego oceanu,  
jakim jest Bóg.*

*Służba Bogu nie jest łatwą sprawą. Modlitwa, przykazania, pamięć:  
bez Jego łaski byłyby niemożliwe do wykonania.  
Charakter stawia obowiązek ponad wygodę.*

Poza uwagami o modlitwie wiele w poradniku pobożnego jezuity wyczytamy o charakterze. To właśnie duchowy charakter nie pozwala nam popaść w rozpacz, przypominając o najważniejszym: każdy człowiek w głębi swojego serca odczuwa, że nie istnieje tylko po to, aby zostać unicestwionym. Powołani jesteśmy, by szukać Boga, który objawia się nieustannie: gdziekolwiek człowiek pójdzie, wszędzie może Go spotkać. Nie wolno Go odrzucać, bowiem skoro Bóg jest, to Bóg się liczy, liczy się bardziej niż wszystko. Stawajmy zatem w prawdzie przed Tym, który jest Prawdą. Nie bądźmy marnymi aktorami, którzy swoje najbardziej celowe i bezwstydnie nieprawości przyozdabiają w pozory dobra. „Przed Bogiem nie da się grać. Nie mogą nawet wyczarować

wymówek; nie mogę kreować definicji, argumentacji czy mowy obrońcy, żeby ocalić twarz, jeśli jestem naprawdę winny”.

Autor przewodnika duchowego przestrzega nas przed „światowością”. Świat odwraca się od Chrystusa, tonie w morzu kłamstwa i rozpaczy. Nieustannie straszą nas niekończące się frazesy. Nie warto przyłączać się do światowej walki o realizację kolejnych ambicji i pragnień, o karierę i sukcesy, nie warto iść po trupach do celu. Nic nie czyni człowieka tak zatwardziałym, jak kult sukcesu. W życiu codziennym nie musisz w każdej chwili wyciągać z rękawa dobrego żartu czy ciętej riposty, strofuje abp Goodier. Jakże to smutne, że ludzie walczą sami ze sobą, odwrócenie plecami do światła, widząc ciemność, która w istocie jest ich własnym cieniem. Światowość jest kłamstwem, kłamstwem w sercu, tym szczególnym rodzajem ohydneho kłamstwa, które charakteryzuje tchórza. Tymczasem często to porażka, a nie sukces, jest dowodem bohaterstwa.

Dlaczego więc nie odpowiadamy Bogu, dlaczego nie szukamy jego Obecności każdego dnia, dlaczego nie potrafimy Go wielbić naszym życiem? „Bronimy się ignorancją, słabością albo brakiem doświadczenia. Na tysiąc sposobów wymigujemy się i wykręcamy, szukając ucieczki”. Nasz pobożny arcybiskup radzi z uśmiechem: Uczyń coś dobrego, niezależnie od tego, co to będzie, cokolwiek,

a wszystko zmieni się w twoim sercu. Powtarzaj z przekonaniem: „Panie, wierzę”, a wkrótce zaczniesz mówić: „Panie, kocham”. Wkrótce zaczniesz wołać, jak Szymon Piotr: *Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham...!*



## HIERONIMIANUM (IX)

Bez umiłowania modlitwy trudno mówić o prawdziwym życiu chrześcijańskim. Tej miłości uczymy się od świętych, od mistrzów życia wewnętrznego, a nawet od... arcybiskupów! Alban Goodier przestrzegał nas przed „światowością” i niekończącymi się frazesami o dobroci bez Boga i prawdzie bez Chrystusa. Natomiast abp Antoni Bloom wzywa do codziennej walki duchowej, do *odwagi modlitwy*. Nigdy nie popadajmy w duchowy pesymizm, ponieważ – jak pisał św. Teofan Zadoński – „Bóg kocha nas za nic”. Pan Bóg kocha nas pomimo naszej nicości, naszych grzechów, naszej niedoskonałości. Kocha, bo jest Bogiem, który nie zniechęca się bylejąkością człowieka. Odpowiadamy na tę miłość nie tylko sercem, nie tylko naszymi wargami, umysłem, modlimy się nie tylko z całej duszy, ale... próbujemy odpowiadać wedle Bożego powołania. Czasem modlitwa tryska z serca i umysłu spontanicznie i bezwysiłkowo, uczy abp Bloom, a nieraz dusza pogrążona jest w całkowitym milczeniu. Niezależnie od rodzaju modlitwy ważna jest pokora, dzięki której wierzący staje się „osobowością uduchowioną”.

Niestety, człowiek jest zdolny nieustannie przeinaczać i wypaczać słowo Boże. Zamiast słuchać Boga, stajemy się mistrzami kwestionowania, których wola i emocje są stale napięte, czujne, by aprobować bądź odrzucać to, co przynosi nam życie. Możemy nawet doprowadzić tego, że nasze myśli i uczucia kotłują się i kłębią w naszym wnętrzu, niczym rozgadany tłum w naszej głowie, nie pozwalając, abyśmy wsłuchiwali się w głos Boga. „Wy-myślamy” sobie własną duchowość, aby pogłębiać swoją dumę, pewność i zadowolenie z siebie, które prowadzą donikąd.

Prawdziwa modlitwa to postawa, w której serce człowieka otwiera się na niewidzialną nieskończoność. Święty Jan Chryzostom naucza: *kiedy odnajdujesz drzwi swojego serca, odnajdujesz bramę nieba*, jednak w tym poszukiwaniu nie wolno wchodzić w jakieś subtelne rodzaje introwersji. Potrzebne jest – zdaniem Błoma to jedyna droga – wyjście poza granice własnej zamkniętej jaźni. Taki akt wymaga odwagi, bowiem w modlitwie człowiek staje „pomiędzy” światem widzialnym a *niewidzialną niewiadomą*. Z lękiem i zachwytem, z wewnętrzną trwogą, wstępuje w obszar promieniowania Bożej obecności, świętości i piękna. Jednocześnie pamięta o natchnionych naukach abpa Antoniego:

*Nie bądźmy poganami przebranymi w ewangeliczne kostiumy.*

*Tragedia polega na tym, że nie rozpoznajemy swojej ślepoty.*

*Modlitwa nie jest prostą, liryczną ekspresją tego,  
kim aktualnie jesteśmy.*

*Nie poddawajmy się goryczy, jeżeli nie spotykamy Go natychmiast.*

*Ideał człowieka modlitwy stanowią ci,  
którzy potrafią modlić się bez przerwy,*

*zawsze świadomi siebie i toczącego się wokół nich życia.*

*Ewangelia to przede wszystkim galeria portretów człowieka  
wewnętrznego.*

*Jesteśmy zawsze kimś niezastąpionym i wyjątkowym.*

Warto pamiętać o ostrzeżeniu autora *Odwagi modlitwy*: „Strzeżmy się lekkomyślnego poszukiwania doświadczeń mistycznych, podczas gdy trzeba nam raczej szukać skruchy i nawrócenia”. Stawajmy przed Bogiem w prawdzie, nie ulegając pokusie prezentowania przed Nim fałszywych „chochołów”, którymi są kolejne kukły ze słomy; „każda zdolna jest wypowiedzieć kilka słów, które nawet zawierają część prawdy, ale pomijają inne jej części”. A przecież Pan Bóg nie przyjmie obłudy i fałszu, *On zawsze mówi prawdę, chociażby ludzie kłamali* (Rz 3,4).

Naszym zadaniem jest świadczyć o Chrystusowej obecności w świecie, czasami obecności zwycięskiej, czasami obecności ukrzyżowanej. Musimy oddać się tej sprawie na zawsze, nie wolno nam zdezerterować. Na tym polega modlitwa, która jest *ekspresją piękną*, osobowość uduchowiona, przynależność do armii Chrystusa, do przedniej straży Jego królestwa, której zadaniem jest nieustanne uwielbienie Boga. Nawet gdy nie ma w nas spontaniczności i entuzjazmu, nie rezygnujemy z modlitwy. Cóż bowiem wart jest człowiek, chociażby cały świat zyskał, a nie potrafił oddać chwały swojemu Zbawcy...?

## HIERONIMIANUM (X)

Po arcybiskupach Albanie i Antonim przychodzi czas na refleksje o modlitwie Świętego Brata Alberta. Tego od – *Nikt nie idzie do nieba sam oraz Powinno się być dobrym jak chleb*. Brat Albert nie był arcybiskupem, jednak jego przemyślenia przypominają ostrzeżenia Goodiera i Blooma przed „światowością” i niekończącymi się frazesami o dobroci bez Boga i prawdzie bez Chrystusa. *Świat, jak złodziej, kradnie nam Boga i niebo*, uczył Brat Albert. Już sto lat przed abpem Markiem Jędraszewskim z Krakowa ostrzegął przed ideologią „gender” – *mroczne i obłądne marzenia i spekulacje oszukanego rozumu ludzkiego* chcą odebrać człowiekowi wiarę i łaskę zbawienia.

W jaki sposób prowadzić walkę duchową, jak się modlić i żyć kontemplacją w naszej codzienności? Zdaniem Brata Alberta należy z pokorą trzymać się prostej reguły:

*Nisko siadać, mało jadać;  
wiele robić, mało gadać.*

Należy mocno trzymać się modlitwy, bowiem *modlitwa jest duszą naszej duszy*. Modlitwa prowadzi do świętości, a każdy, kto zaniedbuje modlitwę, przestaje kochać Pana Jezusa. Naszym celem jest to, byśmy stali się *ludźmi modlitwy i wysokiej bogomyślności*, pamiętając, że – jak uczy Brat Albert – *jakie życie, taka śmierć*. Unikajmy przy tym ludzkiej głupoty, a całą ufność złożmy w Bożej cierpliwości.

*Modlić się, wierzyć, nie wątpić.*

*Jak modlitwa, taka doskonałość; jaka modlitwa, taki cały dzień.*

*Modlitwa nie polega na uczuciach i na łzach, ale na sile woli w uzyskaniu Woli Boskiej.*

*Czytać, modlić się, uczyć.*

*Nic nie ma nad miłość.*

*Ubóstwianie samego siebie to najgłupszy i najpodlejszy gatunek bałwochwalstwa.*

*Życie brudzi każdego jak błoto.*

*Umarł Adam Chmielowski, został tylko Brat Albert.*

*Bez modlitwy niepodobna wytrwać w powołaniu.*

*Proszę się modlić, a będzie dobrze.*

Zdaniem Brata Alberta prawdziwa pobożność i życie Boże czyni ludzi *arystokratami w dziedzinie ducha*, a żaden biskup, żaden kardynał nie ma takiej powagi jak dziecko (por. Mt 18,3). Oczywiście „dziecko Boże”, w którym mieszka ogień i oryginalność! Trzeba jednak nieustannie zachowywać czujność, bowiem lichy nie śpi. Jak pisał św. Jan od Krzyża: *Czarci nigdy nie przestają pracować nad tym, by świętych doprowadzić do upadku*. A św. Teresa dopowie: *Dusze, które zaniedbują modlitwę, same rzucają się do piekła*. A zatem modlitwą należy pokonać miłość własną, zamaskowany egoizm zwyciężać w szlachetnej walce ducha. Ponieważ szatan boi się modlitwy, więc nawet najmniejsze westchnienie do Boga ma sens: jak nie można modlić się dużo, to módlmy się chociaż trochę! Pamiętajmy: *niebo was nie minie, jeżeli stale modlić się i prosić będziecie o opiekę Maryi, choćby najkrótszą modlitwą*. Dlatego Brat Albert zachęca: *Niech Serce Najświętsze udzieli nam płomienia świętej miłości, szkoda czasu na próżne czekanie, zrózmy razem różaniec!*

Nie zapominajmy też o uśmiechu i łagodności, bowiem „droga mistycznej kontemplacji” polega na praktykowaniu prostych środków – zdaniem autora *Ecce homo* potrzebna jest wierność w prędkim wstawaniu, walka z gadulstwem i nieuleganie zniechęceniu. Warto też trzymać się rady świętego z Asyżu: *Zawsze czyń*

coś dobrego, aby diabeł zastał cię zajęтым (św. Franciszek). Cokolwiek czynisz, wypełniaj, jak gdyby to była ostatnia rzecz w twoim życiu, dodaje św. Albert.

I pamiętaj, że jesteś stworzony na obraz Boga, skoro Bóg jest Artystą, nie możesz być partaczem. Musisz walczyć o własny (Boży) styl, którym jest szczerłość i duchowość – nie wolno zgadzać się na bycie zmanierowanym pseudoartystą, którego dzieło przypomina przedrzeźnianie i głos papugi. Nie wolno też budować Kościoła, w którym wymieniają komplementy sentymentalne dewotki, fałszywi katolicy oraz źli i głupi księża (a wszystko z lichymi obrazami w tle), albowiem jedynym prawdziwym Kościołem Bożym jest *Kościół świętych*.

Taka eklezjologia łączy się w pismach Brata Alberta z miłością do Polski. Święty pamięta o patriotyzmie Kościuszki, Sobieskiego, Batorego, Żółkiewskiego i wzywa: *Pokutujmy i bądźmy miłosierni po katolicku, a dzwigniemy naszą Ojczyznę z upadku. Bądźmy piękną i wielką rodziną dzieci Bożych, w których mieszka ogień i oryginalność! W czasach współczesnych dywagacji o kosmopolitycznym społeczeństwie i uniwersalistycznych quasi-duchowościach warto przypominać naukę Brata Alberta, której pozostał wierny słowem i czynem. Miłość do Boga i Ojczyzny to prawdziwy sens życia: *Każdy z nas jest żołnierzem Chrystusa Pana, jeśli tylko trzyma w dłoni tarczę pokuty i miecz miłosierdzia.**



## HIERONIMIANUM (XI)

W swoich *Myślach* ks. Franciszek Blachnicki (stulecie jego urodzin już za rok) zaprasza do umiłowania prawdy, którą jest Chrystus. Ta prawda nigdy nie jest utopijna, należy ją proklamować, to znaczy głosić swoim życiem. Niestety, często katolik ulega pokusie zniechęcenia, rezygnuje z dążenia do wyższej doskonałości, by zadowolić się przeciętnością. „Nie dziwmy się, że nasze życie wewnętrzne, kiedy popatrzymy wstecz, okazuje się prawdziwym pobjowiskiem naszych dobrych postanowień. Nie przejmujemy się tym. Bo w gruncie rzeczy jest to pobjowisko, na którym umiera nasza pycha”.

Zwyciężenie pychy stanowi dla człowieka wierzącego najważniejsze zadanie. Tylko poprzez pokorę wzrasta w naszym wnętrzu wiara i zdolność do modlitwy. „Pokora opiera się na żywym odczuciu niemocy, ograniczoności i nicości człowieka”. Jako człowiek pokorny nie roszczę sobie „prawa” do niczego, niczego się nie domagam, nic mi się przecież od życia nie należy! Wszystko przyjmuję jako niezасłużony dar, bo pamiętam, że wszystko jest łaską. Jak uczy ks. Blachnicki: „pokora jest zwątpieniem o sobie

po to, by rzucić się w objęcia Boga”. I to ona prowadzi drogą życia w stronę świętości.

*Bez prawdziwej świętości niczym jest moje życie.  
Duchowa potęga złego ducha opiera się na dwóch kolumnach:  
jedna nazywa się kłamstwo, a druga – strach.  
Gdybyśmy naprawdę uwierzyli w odpuszczenie grzechów,  
nasze życie chrześcijańskie by się zmieniło.  
Chodzilibyśmy bardziej wyprostowani,  
nie jak ludzie święci bezgrzeszni, ale jak normalni ludzie,  
którzy upadają, są słabi,  
lecz poznali tajemnicę powstawania, czyli tajemnicę Ewangelii.  
Miłość jest siłą jednoczącą.  
Nic nie jest próżne i daremne,  
jeśli niesione jest przez wiarę i przez miłość.  
Kto nie karmi się Słowem Bożym, nie stanie się nowym człowiekiem.*

Prawdziwa modlitwa musi być pokorna i bezpretensjonalna. Polega na bezwzględnym poddaniu się woli Bożej z całkowitą i szczerą rezygnacją ze swojej woli i swoich pragnień. W modlitwie nie próbujmy uczynić z Boga sługi naszych namiętności i naszego samolubstwa – ostrzega patron Ruchu „Światło – Życie”. Nie mó-

dlmy się, aby Pan Bóg spełnił naszą wolę, nie naginajmy Boga do naszych pomysłów, nie narzucamy Stwórcy naszego planu. Próbujmy uczyć się „myśleć jak Bóg”, wsłuchajmy się w Jego Słowo, powtarzajmy z ufną radością „FIAT” – *Niech mi się stanie* – jak Maryja. „Istota modlitwy polega na zajmowaniu swej świadomości Bogiem. Nie chodzi w modlitwie o to, aby Boga zająć sobą i swoimi sprawami (a jak często tak bywa!), ale by siebie zająć Bogiem!”

W swoich rozważaniach o modlitwie ks. Franciszek Blachnicki zajmuje się także znanym powszechnie problemem roztrągnięcia (uleganie rozproszeniom). Ilekroć człowiek wpada w taki stan, tyle razy odkrywa, że – zamiast trwać zatopiony w rozmowie z Bogiem – zaczyna myśleć o sobie samym. „Nie może być inaczej, bo albo ja – albo Bóg”. Często modlitwa staje się mozolną walką o *zapomnienie o sobie*. Jednak jeśli nawet nie udaje się nam zwyciężyć rozproszeń, to już sam wysiłek jest wartościowy, bo wtedy właśnie dokonuje się rozwój naszej osoby. W modlitwie człowiek musi być bezinteresowny, więc oczyszczenie siebie z egoizmu i pychy jest najistotniejsze – i najtrudniejsze, może trwać przez wiele, wiele lat, przez całe życie.

W modlitwie najważniejsze jest to, aby być sobą. „Bez żadnej sztuczności: stanąć przed Panem Jezusem takim, jakim się jest.

Panie, stoję przed Tobą nagi, nędzny, grzeszny”. W przestrzeń bycia *sam na sam* z *Bogiem* wchodzimy z największą prostotą i szczerością. I nieustannie, każdego dnia od nowa, wołajmy o oczyszczenie i wybawienie z niewoli własnego „ja”. Im bardziej człowiek lgnie do siebie, im większym jest egoistą, im więcej używa – tym bardziej pogrąża się w śmierci. Szukając tylko swego szczęścia, nie może go znaleźć; poszukując bez Boga, pogrąża się ciemności. W tej ciemności utonie, jeżeli nie zacznie szukać światła i życia. Szukać Tego, który dla nas i dla naszego zbawienia pozwala nam codziennie na nowo rozpocząć wielką przygodę miłości.

## HIERONIMIANUM (XII)

Ojciec Piotr Rostworowski to mnich, benedyktyn (OSB), który został kamedulą (EC). Był spowiednikiem kard. Karola Wojtyły, a ks. Franciszek Blachnicki radził się go w najważniejszych kwestiach dotyczących oazy. Tłumaczył *Pieśń nad Pieśniami*. „Mistyki! Mąż opatrnościowy” – mówili o nim ludzie, do których napisał niemal 30 tysięcy listów. Jego życie to gotowy scenariusz na poruszający film. Bogaty ziemianin, który wybrał ubóstwo. Erudyta, który zdecydował się na życie bez słów. Rozchwytywany mnich, który ostatnie lata przeżył jako rekluz w całkowitym milczeniu. Człowiek, który budował mosty, rzucał światło i ubolewał nad przerażającą powierzchownością i miernotą współczesnego człowieka. Ojciec Piotr Rostworowski jest jednym z największych mistrzów życia duchowego XX wieku. Pokornie ukryty w kamedulskim eremie potrafi przyjąć z pomocą współczesnym nihilistom, pozbawionym sensu życia, karmiącym się jedynie swoimi kompleksami i lękiem.

W tej duchowej (a zatem jak najbardziej egzystencjalnej) pułstce człowiek żyje w ciemności – pogrążony w amnezji i nieustannie atakowany przez „bestiarium” nowych/starych demonów.

Niczym w smutnej sentencji, której bohaterami są Brytyjczycy: *Anglik nigdy nie pamięta, a Irlandczyk nigdy nie zapomina* – współczesny człowiek również cierpi na chorobliwy stan pamięci/niepamięci. Zapomniał o Bogu, swoim Stwórcy, natomiast nieustannie pamięta o przeszłości pełnej zła i nienawiści, na które został skazany przez własną pustkę duchową. Bez Boga jego życie zmieniło się w ciemności – i w tych ciemnościach doświadcza bólu i niemocy, pozbawiony poczucia własnej wartości, w chaosie i dezorientacji, które wymazują jego tożsamość, w ciągłym lęku o nieznane jutro, z boleśnie doświadczanym brakiem odpowiedzi na podstawowe pytania. Kim jestem? Dokąd zmierzam? Jaki jest sens ludzkiego życia?

W swoich uwagach o modlitwie o. Rostworowski okazuje się bardzo praktyczny. W jego objaśnieniach modlitwa nie jest *sztuką dla sztuki*, ale duchowym zmaganiem, które znajduje swój konkretny wyraz w codziennym życiu człowieka. Kierownikom duchowym poleca, by łagodnie gromili pobożnych, którzy trwają długo na modlitwie, ale ich pobożność nie „przekłada się” na życie, nie przynosi rozwoju duchowego. „Nie powinien wówczas kierownik pozwalać na długie modlitwy, gdyż to prowadzi do utrwalenia penitenta na drodze złudzenia i pychy (...) Tego rodzaju sytuacja zachodzi zazwyczaj, gdy penitent ucieka od rzeczywistości w urojony świat modlitwy, zamiast w modlitwie

czerpać siłę na stawianie czoła rzeczywistości”. A zatem w modlitwie należy z całych sił trzymać się zdrowego realizmu, bowiem podstawową zasadą życia duchowego jest prawda, że Boga można spotkać jedynie tu i teraz, a nie gdzieś lub kiedyś.

*Człowiekowi nakazano obrócić się w proch,  
ale być prochem w ręku Boga Żywego to wielka kariera.  
Kościół nie po to został ustanowiony, aby był piękny,  
tylko po to, by zbawiał.*

*Człowiek powołany został do życia twarzą w twarz  
z Niewidzialnym i Niepojętym,  
do patrzenia Mu w oczy. Wtedy dopiero stanie się naprawdę sobą,  
stanie się naprawdę człowiekiem.*

*Są dwa rodzaje ludzi: ci, których drogą jest kariera,  
i ci, którzy chcą służyć.*

*Trud pokornego powrotu do Stwórcy rozpoczyna się od uznania,  
iż jesteśmy dziećmi Bożymi oraz jesteśmy grzesznikami.*

*Dramat współczesnego człowieka polega na oderwaniu życia  
od modlitwy, na braku autentycznej wiary w moc modlitwy.*

W stanie grzechu trudno o szczęście, a nawet trudno wytrwać w człowieczeństwie, dlatego potrzebujemy nawrócenia;

ponieważ każdy jest grzesznikiem, więc każdy potrzebuje nawrócenia. Należy na nowo zapalić we współczesnych ludziach światło wiary.

Refleksje o. Rostworowskiego to wprowadzenie w życie duchowe, to chrześcijańska szkoła modlitwy, czyli zdolność do spotkania Boga w codziennych sprawach życia. Właśnie owa „codzienność” jest najbardziej inspirująca: nie tyle chodzi o życie wieczne „po śmierci”, ale o życie wiecznością w konkretnie ludzkiej egzystencji. Celem jest życie w przyjaźni z Bogiem, którego finałem jest spotkanie z Bogiem-Przyjacielem w Jego królestwie wiecznym.

Pogrążony w banalności i uśpiony, współczesny człowiek przestał wierzyć w cud „innego” życia. Odcięty od duchowości przeżuwa swoje dni w lęku i smutku. Tymczasem przemiana życia jest możliwa i – jest cudownie prosta, tak przynajmniej uczy o. Piotr Rostworowski.

Ten niepokój człowieka, tęsknota jego serca, pragnienie duszy, znajdują swoje odbicie w modlitwie. *Człowiek staje się człowiekiem, gdy się modli.* Bez modlitwy nie ma wiary, bez modlitwy zamiera życie duchowe. W swoich naukach pokorny mnich nie poleca żadnych skomplikowanych i specjalnych studiów: *Nauczyć się modlitwy można tylko modląc się i ktokolwiek będzie się wytrwale modlił, ten się nauczy modlitwy.*



## HIERONIMIANUM (XIII)

Pierwsza niedziela Wielkiego Postu to niedziela kuszenia. Jezus na pustyni mówi stanowczo: „Idź precz, szatanie!” Dobrym przewodnikiem po wielkopostnych ścieżkach jest Ojciec Livio Fanzaga, czyli taki włoski Ojciec Tadeusz Rydzyk (też dyrekturuje Radiu Maryja). Szatan próbuje zdobyć ludzkie serce, by zamienić je w miejsce pustynne, w miejsce śmierci. W jaki sposób odeprzeć pokusę, wytrwać w godzinie próby? Ojciec Livio jest bardzo konkretny: *Kluczem do twojej duszy jest wola. Właśnie wolę diabeł pragnie sobie zawłaszczyć. Nie może jednak, kiedy ty tego nie zechcesz. Próbuje więc przekonać cię kłamstwem. Nie rób jak nierozsądna Ewa, która zatrzymała się, aby rozmawiać z wężem. Kiedy pokusa puka do drzwi umysłu, ugódź ją w serce suchym „wyrzekam się” i skieruj oczy umysłu na inne cele.*

Powróćmy jednak do modlitwy. Jaka jest szkoła duchowości, w której mistrzem jest o. Livio Fanzaga? Jego zdaniem modlitwa jest dla człowieka czymś naturalnym, jak oddech lub pokarm. Za każdym razem, kiedy myślisz o Bogu, zaczynasz się modlić. Modlitwa bowiem to naturalny sposób postępowania dla tych, którzy nie zabili swej duszy.

Poprzedzaj każde działanie modlitwą, nie będziesz już działał sam,  
ale Bóg będzie działał razem z tobą.

Kiedy się modlisz, pośliz swoje całusy do Boga, jak robią to dzieci.  
Autentyczna modlitwa jest bardzo podobna do rozmowy  
pary zakochanych.

Nie odrzucaj małych radości dnia codziennego.  
Modlitwa o nawrócenie jest dla Boga najcenniejsza.  
Kiedy wszyscy cię opuszczą, ucieknij się do modlitwy,  
a znajdziesz Boga.

Jeden uśmiech jest cenniejszy od długiego kazania.

Bóg nieustannie jest blisko, jest zawsze z tobą, dokądkolwiek byś poszedł. Serce jest świątynią twojej modlitwy, więc wejdź w samego siebie. Bóg zawsze jest gotowy, by cię wysłuchać. Nie powie nigdy: *Teraz jestem zajęty. Przyjdź później.* Każdy dzień naszego życia należy zaczynać i kończyć modlitwą, a wówczas żaden fragment twego życia nie będzie banalny ani bezużyteczny. Więcej, napełnisz się światłem, pokojem i siłą. Nie tylko módl się, *ale bądź pełen śmiałości na modlitwie.* Proś, nawet o rzeczy niemożliwe, a spełnią się, jeżeli są zgodne z wolą Boga. Pamiętaj, że Pan Bóg nigdy nie przestaje zaskakiwać. W cudowny sposób. Że człowiek najpiękniejszy

jest wtedy, gdy gości w swoim sercu Boga. Że nie ma nic straszniejszego od umarłej duszy żywych ludzi. Dlatego *decyduj teraz, kiedy masz jeszcze czas.*

Jakiś czas temu „wpadł mi w ucho” fragment audycji w Radio Maryja, w której młodzi ludzie dzielili się doświadczeniem ewangelizacyjnym w ramach projektu *Pustynia serc*. Właśnie z tego projektu pochodzi myśl Teoleptosa z Filadelfii: „Gdy bowiem intelekt pozostaje czysty i całkowicie oddaje się modlitwie, serce zyskuje wówczas niezmienną radość i niewymowny pokój”. Co z tego, że pragniemy radości i szczęścia, skoro nie szukamy czystości serca i pozwalamy, by bałagan mieszkał w naszych głowach. Dlatego budujemy sobie (w sobie) wyobrażenie Boga na miarę własnej przeciętności, jak uczy ojciec Livio Fanzaga. Szatan sprytnie podsuwa nam ciągle kolejne oszustwa: przekonuje ludzi, że Boga nie ma i że człowiek jest tylko garstką prochu. Przekonuje, że on sam nie istnieje i że piekło jest puste. *Dzisiejszy świat roi się od efemerycznych nauczycieli. Nie uczą młodych, jak żyć, ale jak konsumować czas życia. Bez ideałów i bez moralności nowe pokolenie nie wie, co robić ze swoją egzystencją. Bez motywacji duchowych, które je odzyskują i podnoszą, życie staje się nieznośnym ciężarem.*

Dlatego warto praktykować sztukę nieustannej modlitwy. Warto trzymać w ręku różaniec, bowiem pamiętając o Matce Najświętszej,

uświęcamy własne serce. I nie wolno wstydzić się Matki, bowiem kto wstydzi się Maryi, nie może być uczniem Jej Syna. To Ona jest Ucieczką grzeszników, więc jak najbardziej jest nam z Nią do twarzy. Z Czarną Madonną i Matką Miłosierdzia z Ostrej Bramy. Z Panią Fatimską i Madonną z Loreto... Ileż fotografii Matki Bożej w rozsianych po świecie sanktuariach! *Celem życia jest wieczne zbawienie duszy. Aby je osiągnąć, Jezus powierzył cię matczynej miłości Maryi. Jeśli nie oddalisz się od Jej Serca, wiedz, że nawet pośród licznych doświadczeń, na końcu wyprosi, abys był razem z Nią w raju.*

## HIERONIMIANUM (XIV)

Dzisiaj ludzie modlą się szybko, bez uczucia. Albo nie modlą się wcale, tak twierdzi prof. Mieczysław Cena, przyjaciel ks. Franciszka Blachnickiego i ks. Aleksandra Zienkiewicza, prof. Ireny Sławińskiej i prof. Tomasza M. Janowskiego. Nade wszystko zaś – „rycerz Matki Bożej”, zakochany w modlitwie. Przez lata związany z ruchem Odnowy w Duchu Świętym poświęcił się prof. Cena wprowadzaniu – zwłaszcza ludzi młodych – w arkana życia duchowego. Miał oczywiście znakomitych pomocników: św. Teresę Wielką, św. Jana od Krzyża i św. Katarzynę Sieneńską.

Profesor widzi w modlitwie nie tylko wewnętrzne uciszenie, ale prawdziwe odrodzenie człowieka, rozkwit jego osobowości, aż do heroizmu. Dlatego tak często przywołuje fragment poezji Mickiewicza:

*Więc nie z wzięcia przyklasków, ni zaszczytnej palmy,  
Żeśmy pożyteczniejsi, z tego się pochwalmy.  
Niech każdy, jak ów Greczyn, głosi dzielność swoje:  
„Mocniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję”.*

Móglby też podpisać się pod słowami Ojca Johna Chapmana: *Nic nie jest tak proste, jak życie duchowe.* Albo pod inną sentencją: *Nie jest prawdziwe porzekadło „nie ma cudów”, bo właśnie cuda są, ale widoczne tylko dla tych, którzy umieją patrzeć z wiarą na zwyczajne z pozoru sprawy.* Pełna pasji i pokory prostota stanowi fundament życia modlitwy: tylko człowiek pokorny doświadcza łaski codziennej, głębokiej modlitwy, uczy autor czerwonej książki pt. *Ku doskonałości*, wydanej staraniem syna, prof. Krzysztofa Ceny, oraz życzliwych zmartwychwstańców z Krakowa.

*Kontemplacja polega na uwielbieniu i adoracji:  
trzeba świecić sercem do Najświętszego Sakramentu.  
Modlitwa jest tym dla religii, czym doświadczenie dla nauki.  
Praca jest wizytówką człowieka, a zatem: módl się i pracuj!  
Człowiek potrzebuje Boga jak wody i tlenu.  
Boga nie jest łatwo znaleźć, ale warto szukać.  
Kontemplacja to nie tylko wielka praca, ale radość i szczęście.*

Dlaczego kontemplacja? Czy nie możemy poprzestać na dotychczasowej formie modlitwy? Takie pytania stawia prof. Mieczysław Cena. I w swoim „Credo kontemplacyjnym” odpowiada stanowczo: *Nie.* Bo tędy wiedzie Droga. Droga bezpośrednio do

*Boga przez zetknięcie się naszego ducha z Duchem Boga. To jest niebo, o którym mówi katechizm. Kontemplacja to właśnie „małe Niebo”. Tak naprawdę „wartość ma tylko prawdziwe trwanie przed Bogiem. Bez trwania żadna modlitwa nie ma wartości, bo nie posiada adresata”. Warto przenieść teologię, prawdy wiary w naszą codzienność, w której praktykowanie modlitwy stanowi najistotniejsze zadanie człowieka. Jeśli traktujemy swoje życie poważnie, to musimy pamiętać, że mamy obowiązek szukać głębi modlitwy. Kto nie umie się koncentrować podczas modlitwy – nie umie się koncentrować na innych zagadnieniach (na przykład naukowych), uczy prof. Mieczysław.*

I uczy o prawdziwie chrześcijańskim domu, w którym rodzice czytają swoim dzieciom przed snem Pismo święte, wspólnie odmawiają różaniec, każdą kolejną czynność traktują jako służbę bliźnim. I jeszcze o „maleńkiej księżeczce”, zawierającej skarby mądrości, *O naśladowaniu Chrystusa*, która jeszcze w okresie międzywojennym była w każdym polskim domu. I o tym, że warto być mesjanistą. Tak, tak... warto być mesjanistą! Zdaniem Naszego Profesora każdy naśladowujący Chrystusa jest Jego wyznawcą, ale należy iść dalej: mieć w sobie stałą świadomość, wręcz pewność Opieki Bożej. Tej ufności i wiary, z codziennym światłem modlitwy, w postawie kontemplacji, potrzebuje każdy

z nas. Nasze polskie rodziny i Kościół święty, bowiem trwając w Bogu możemy nie tylko przetrwać w morzu materii, ale uszlachetnić swoje życie i świat wokół nas. Napełnić wszystko świętością, do której zostaliśmy powołani.



## HIERONIMIANUM (XV)

W stulecie urodzin Karola Wojtyły zaśpiewajmy *Barkę* i góralskie *Syćka se Wom życom*, a potem sięgnijmy do słów nauczania Jana Pawła II. Świętego Papieża Polaka. Wielkiego męża modlitwy, który uczył, że KOCHAĆ TO ZNACZY PAMIĘTAĆ. Pamiętaj o Bogu, który jest twoim Ojcem i nie zapominaj o człowieku, który jest twoim bratem. Nie wolno „nie pamiętać”, nawet najmniejsza rzecz posiada swój sens i znaczenie! To trochę jak w dziennikach Juliana Greena: *Pozwolić uciec szczegółowi to pozwolić uciec jakiejś cząstce życia, trzeba umieć zatrzymać ją w całości aż do śmierci. Śmierć ukazuje mi się więc przede wszystkim jako absolutna i definitywna utrata pamięci.*

Modli się ten, kto kocha i kto pamięta. Bez modlitwy życie traci sens i nie osiąga swego celu, przypomina nam Jan Paweł II. Kościół potrzebuje ludzi, którzy się modlą i umieją kochać, w milczeniu i w cierpieniu. Ludzi, którzy potrafią *modlić ze wspaniałością*. I z „bogomyślnością”, dodaje Brat Albert. Nauczcie się modlić w szkole Pana – prosi każdego z nas Papież – żebyście potrafili nauczyć modlitwy tych, których wam powierzono. Na-

uczcie się modlitwy, bowiem dzięki modlitwie człowiek powraca do Boga, a jego życie odzyskuje treść i sens.

## POWSTAŃ

*Jak często i w jak wielu sytuacjach ludzie potrzebują, by im powtórzono to wezwanie:*

*Powstań, Ty, który się rozczarowałeś,  
Powstań, Ty, który już straciłeś nadzieję,  
Powstań, Ty, który przyzwyczaiłeś się do szarości i już nie wierzysz, że można zbudować coś nowego.  
Powstań, ponieważ Bóg stwarza „wszystkie rzeczy nowe”.  
Powstań, Ty, który przyzwyczaiłeś się do Bożych darów.  
Powstań, Ty, który zapomniałeś o zdolności dziwienia się.  
Powstań, Ty, który straciłeś ufność, by mówić do Boga „Ojcze”.  
Powstań i powróć do pełni podziwu dla Bożej dobroci.  
Powstań, Ty, który cierpisz.  
Powstań, Ty, któremu wydaje się, że życie tak wiele ci odmówiło.  
Powstań, kiedy czujesz się wyłączony, opuszczony, na marginesie.  
Powstań, ponieważ Chrystus objawił Ci swoją miłość i przecho-  
wuje dla Ciebie nieoczekiwaną możliwość realizacji.  
Powstań.*

Należy poszukiwać i miłować nade wszystko Boga, aby stać się mistrzem modlitwy. Tacy byli wielcy głosiciele Ewangelii! Z odważną i radosną wiernością podążali drogą modlitwy. Starajmy się naśladować ich wierność, nawet w trudzie i zmęczeniu codziennego życia znajdując czas na wyciszenie i modlitwę. Wierność modlitwie to świadectwo życia chrześcijańskiego. To dzięki niej istnieje w nas obecność Bożej łaski, duchowe piękno, które potrafi ziemię przemienić w niebo. Tym pięknem, które zbawia świat jest żywy Bóg, nieustannie spotykamy Go w Ewangelii i Eucharystii.

Uczmy się zatem modlitwy od pierwszej chwili naszego życia. Aż do ostatniej. „Od żłobka do nagrobka” – albo lepiej – *do późnej starości od dziecka*, jak śpiewamy w kieleckiej katedrze. Jan Paweł II głosił wszystkim tę prawdę o pięknie i dobroci, które są zachwycającym darem Boga dla człowieka; wiele serca poświęcił ewangelizacji młodzieży. To w młodych upatrywał nadzieję Kościoła. *Młodość jest bowiem wiekiem nadziei, obietnic, entuzjizmu, projektów i ideałów. Młodość nie zraza się trudnościami. Młodość wierzy w lepszy świat i pragnie zdecydowanie, aby stał się on rzeczywistością.*

W pewnym sensie wszyscy przecież jesteśmy młodzi. Młodością ducha, która jest szczególnym pragnieniem, aby na świecie

zwyciężyło dobro i miłość. Aby Bóg był obecny w naszych sercach i naszych rodzinach. Dzisiaj, gdy tyle sporów i kłótni wokół, i nie wiadomo, co dalej, zapytajmy głośno: *Quo vadis... Europa?* Gdzie jest prawdziwa Europa, która wydała tak wielu świętych i błogosławionych? Europa świętego Benedykta i świętej Brygidy. Europa świętego Franciszka i świętej Katarzyny Sieneńskiej. Europa Cyryla i Metodego – i świętej Edyty Stein. I naszego świętego Jana Pawła II...!

Co z naszą Europą? Zapomniała o tym, co święte i szlachetne. Wyparła się wiary i pobożności. Stała się laicka, czyli bezbożna. Tolerancyjna, czyli pochwalająca zło i głupotę – w imię tzw. wolności. Stała się rajem dla różnych szaleńców, którzy chcą zepchnąć ludzkość w przepaść nikczemności, zła i grzechu. W imię „otwartości” na zwyczajną głupotę.

Potrzebni są więc Święci. Ludzie, którzy całym życiem oddali się Bogu. Którzy walczyli w obronie dobra i prawdy. Którzy całym sobą, wiernością Bogu, swoją świętością, przypominają, że *piękno jest kluczem tajemnicy i wezwaniem transcendencji*. I nie wolno gapić się w *zwierciadło negatywności, którym postępuje się współczesna sztuka, prowadząc do zasmakowania w złu, do radości zniszczenia i upadku, do cynizmu i znieważania człowieka*.

Tyle wypisów z Papieża Polaka, który... no właśnie! Wydaje się, że za chwilę znowu zacznie do nas mówić: Tyle *chciałbym wam jeszcze powiedzieć...* A my Mu odpowiemy: *Zostań z nami!*

A przecież pozostał...

- 365 dni z Bratem Albertem, oprac. S. A. Koteja, Kraków 2017.
- A. Blachnicki, *Myśli – wyznania – testament*, wyb. i oprac. A. Oleszczuk i A. Wojnowski, Lublin 2002.
- A. Bloom, *Odwaga modlitwy*, tł. E. Wolicka, Poznań 1987.
- M. Cena, *Ku doskonałości* (szkoła życia kontemplacyjnego), Kraków 2013.
- J. Chapman, *Listy o modlitwie*, tł. E. Czerny, Kraków 2014.
- J. Escrivá, *Droga – Bruzda – Kuźnia*, tł. J. Jarco, Katowice–Ząbki 2005.
- L. Fanzaga, *Chrześcijaństwo pod prąd. Myśli dotyczące losu człowieka*, tł. K. Czuba, Kielce 2002.
- B. Forte, *Rekolekcje papieskie. Podążając za Tobą, światłem życia*, tł. K. Stopa, Kraków 2005.
- A. Goodier, *Sens życia. Katolicki przewodnik duchowy*, tł. B. Nowak, Kraków 2016.
- Jan Paweł II, *Modlitwy (Ewangelia cierpienia)*, wyb. L. Sapienza, tł. M. Dziubiński, Poznań 2002, ss. 192.
- Jan Paweł II, *Modlitwy (Ku powołaniu miłości)*, wyb. L. Sapienza, tł. Z. Brzęk, Poznań 2002, ss. 156.
- Jan Paweł II, *Modlitwy (Słowa natchnienia)*, wyb. L. Sapienza, tł. M. R. Bartoń, Poznań 2002, ss. 215.
- P. Rostworowski, *W szkole modlitwy*, Tyniec 2011.
- R. Sarah, N. Diat, *Bóg albo nic. Rozmowa o wierze*, tł. A. Kuryś, Warszawa 2016.

T. Špidlík, *U źródeł Światłości*, tł. J. Zychowicz, Warszawa 1991.  
Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Żółty zeszyt*, tł. E. Szwarzenberg Czerny, J. Dobraczyński, Warszawa 1975.  
Św. Teresa od Jezusa, *Droga do doskonałości*, tł. Bp H. P. Kossowski, Kraków 2014.

## Rekolekcje Trzech Tygodni (Uwagi dodatkowe)

Piętnaście spotkań o modlitwie, w ramach „Hieronimianum”, może stanowić schemat osobistych rekolekcji. Wówczas każdy kolejny dzień to lektura jednej części (wsłuchiwanie się w nauki naszych mistrzów duchowości), do której należy dołączyć kilka chwil modlitwy. To istotne, bowiem najgorszym pomysłem byłoby mówienie (czytanie) o modlitwie – bez modlitwy. Cóż z tego, że wiele wiesz „o” modlitwie, jeżeli nie znajdujesz czasu na codzienne uwielbienie Pana Boga? Pomocą w praktykowaniu codziennej modlitwy niechaj będzie *Niebieska koronka*, czyli modlitwa „ulepiona” z trzech wielkich modlitw: różańca świętego, *Tajemnicy szczęścia* świętej Brygidy Szwedzkiej i koronki do Bożego Miłosierdzia świętej Siostry Faustyny. Instrukcja obsługi indywidualnych rekolekcji jest zatem prosta: siedem dni – siedem tekstów – siedem razy *Niebieska koronka*.

Kto chętny, ten może „pójść za ciosem”... i zaplanować kolejne tygodnie własnych mini-rekolekcji. Codziennie jeden roz-



dział Pisma świętego plus modlitwa. A potem tydzień z psalmami: codziennie jeden psalm i modlitwa. Po takich trzech tygodniach refleksji i odmawiania *Niebieskiej koronki*, staniesz się niebieski! Taki jest właśnie plan: idziemy jako pielgrzymi doczesności, by wejść do królestwa niebieskiego.

Piętnaście tekstów biblijnych:

Prz 3 – Łk 18 – Iz 43 – J 3 – Mdr 7 – Jk 4 – Joz 24 – Łk 24  
Mdr 11 – Łk 11 – Rz 8 – 1 Sm 9 – 2 Tm 2 – Jer 31 – Ml 3

Piętnaście psalmów:

Ps 84 – Ps 42 – Ps 90 – Ps 130 – Ps 143 – Ps 27 – Ps 63 – Ps 8  
Ps 86 – Ps 45 – Ps 91 – Ps 144 – Ps 25 – Ps 73 – Ps 11

## NIEBIESKA KORONKA

*Ojcze nasz...*

*Zdrowaś Maryjo...*

Na dużych paciorkach

*O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy... (1x)*

Na małych paciorkach

*Jezu, Miłości moja, bądź uwielbiony i zmiłuj się nad nami! (10x)*

Na zakończenie

*Święty Boże, Święty Mocny... (3x)*